

RZYM W OKRESIE DRUGIEJ
WOJNY ŚWIATOWEJ.
ŻYDÓWKA, KTÓRA
SZUKA SCHRONIENIA.
KSIĄDZ, KTÓRY CHCE
JĄ UKRYĆ.

z piasku
I POPIOŁU

AMY HARMON



Tytuł oryginału
From Sand and Ash
Copyright © 2016 by Amy Harmon
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2020
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com, in collaboration with Graal, SP. Z O.O.

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Kamila Reclaw
Joanna Wolf
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-276-0

AMY HARMON

Z PIASKU I POPIOŁU

**TŁUMACZENIE
MATEUSZ GRZYWA**

OŚWIĘCIM 2020

Prawdziwemu rabinowi Natanowi Cassuto

Brak mi słów, mam tylko podziw.

Prolog

24 marca 1944 roku

Angelo musiał zasnąć w wilgotnej trawie przy drodze, ale wieczór był chłodny, a jego sutanna cienka, więc gdy się obudził, przeszyły go dreszcze. Wywołały u niego jęk, lecz ostry ból z prawej strony przynajmniej go otrzeźwił. Było ciemno, miał tak wyschnięte usta, że zlizwał rosę z trawy. Jeśli chciał się rozgrzać, musiał się ruszyć, jeśli chciał znaleźć wodę, musiał się ruszyć. Jeśli chciał znaleźć Ewę, musiał się ruszyć.

Wstał z trudem i zrobił krok, a potem następny, tłumaczył sobie, że w marszu ból będzie mniejszy niż na leżąco. Każdy oddech wzniecał w piersi mały pożar, był pewien, że miał kilka złamanych żeber. Z powodu ciemności i niesprawności prawej nogi każdy krok groził upadkiem, znalazł jednak pozycję, w której ból był mniej dojmujący i kuśtykając ruszył *via Ardeatina* w stronę Rzymu – a przynajmniej taką miał nadzieję. Na Boga, na pewno nie zamierzał zawracać. Ledwie widział na prawe oko, lewe miał całkiem spuchnięte, nos złamany. Niewielka strata. I tak nie był szczególnie piękny. Stracił trzy paznokcie prawej dłoni, mały palec lewej także był złamany, co odkrył w momencie, gdy się potknął i zauważył jego nienaturalne wykrzywienie. Z bólu aż go zemdliło i „zobaczył gwiazdy”, ale walczył, by nie stracić przytomności. Ostrożnie uklęknął i wyjęczał modlitwę do Madonny, błagał o jeszcze odrobinę pomocy. Wysłuchała go, ruszył dalej.

Do kościoła Świętej Cecylii na Zatybrzu nie było daleko – może osiem kilometrów? Ale szedł bardzo powoli, droga mu-

siała zająć mu wiele czasu, nie wiedział nawet, która godzina. Cieszył się z ciemności, przynajmniej zapewniała osłonę. Miał nie żyć. I bezpieczniej było dla niego, by ludzie wierzyli, że nie żyje. Mógł sobie tylko wyobrażać, jak wygląda – włosy zlepione krwią i brudem, sutanna umazana posoką, cuchnąca potem i śmiercią. Nie ściągał jej od trzech dni. Przypominał posłańca piekieł, a nie rycerza bożej armii.

Wiedział, że przy drodze stoi jeszcze jeden kościół – przy każdej drodze w Rzymie stał jakiś kościół, albo pięć. Szukał w pamięci nazwiska proboszcza, ale sobie nie przypomniał. W pobliżu był też klasztor i szkoła. W obu ukrył kilku uciekinierów. Dzieci. Żydów. Ale na drodze panowała cisza. Nie spotkał żywej duszy, odkąd ciężarówka z niemieckimi żołnierzami, wysłużoną bronią i pustymi skrzynkami koniaku odjechały ze starego kamieniołomu i katakumb. W katakumbach pojawili się nowi umarli. Stare duchy będą musiały podzielić się z nimi miejscem w Grotach Ardeatyńskich.

Droga do kościoła zajęła mu pełną bólu wieczność, ale gdy ujrzał fontannę, przyśpieszył kroku. Rzucił się do niej twarzą, jęknął z bólu, zachłysnął się wodą, nie zdołał jej połknąć i zaczął się krztusić. Była słonawa, najpewniej się po niej pochoruje, ale jeszcze nigdy nie miał w ustach nic smaczniejszego. Ugasił pragnienie i odetchnął. Gdy lodowata powierzchnia fontanny obtarła jego zmasakrowane paznokcie, zdusił krzyk. Umył się, jak potrafił, zmył krew z włosów i skóry. Jeżeli nie dotrze do celu przed wschodem słońca, to chciał przynajmniej wyglądać jak najlepiej, woda go oprzytomniła.

Padł na niego czyjś cień, zląkł się, lecz szybko zrozumiał, że to tylko człowiek z kamienia. Posąg. Spoglądał nań z góry z obojętnym współczuciem, wyciągał ku niemu dłonie, ale nie mógł mu pomóc. Angelo nie wiedział, co to za święty ani dlaczego tu stoi – nazwa kościoła też umknęła z jego pamięci – lecz coś w jego wyglądzie, powaga jego twarzy, melancholijna akceptacja losu

bijąca z postaci, przywiodły mu na myśl świętego Jerzego dłuta Donatella oraz dzień, w którym Angelo odnalazł powołanie.

Miał trzynaście lat, gdy święty Jerzy do niego przemówił. Nie-słyszalnymi słowami. Angelo nie był głupcem ani jakimś wieszczem, ale święty Jerzy mimo wszystko się do niego zwrócił. Tamtego dnia szedł o kulach, noga tak go bolała, że nie mógł założyć protezy. Szkolna wycieczka pozbawiła go sił. I tak nie łudził się, że nadąży za innymi chłopcami. Ojciec Sebastiano zaprowadził ich do Palazzo del Bargello, gdzie Angelo ujrzał posąg, gdy tylko stanął w bramie.

Stał wysoko, we wnęce, więc nie mógł go dotknąć. Ale bardzo chciał. Podszedł najbliżej, jak mógł, zadarł głowę i wbił wzrok w posąg świętego Jerzego zapatrzonego w pradawną dal z niewinnością niepasującą do jego zbroi i odwagą kłócącą się ze zmarszczonymi troską brwiami. Miał szeroko otwarte, czujne oczy i wyprostowaną sylwetkę, czekał na nadchodzące niebezpieczeństwo ze spokojem, choć wydawało się, że ledwie osiągnął wiek pozwalający dzierżyć miecz. Angelo gapił się na jego twarz jak urzeczoną. Trwał w tej pozycji długi czas, zupełnie zignorował słynną kopułę, freski i witraże. Całe wielkie muzeum, wszystkie eksponowane w nim cuda sprowadziły się do tego jednego posągu.

Teraz, więcej niż tuzin lat później, stał i wbijał wzrok w figurę, która co prawda nie była świętym Jerzym słynnego Donatella, ale i tak zaczął błagać.

– Pomóż mi, *San Giorgio* – powiedział na głos w nadziei, że niebiosa go wysłuchają. – Pomóż mi stawić czoła temu, co nadchodzi.

Angelo odwrócił się i odkuśtykał od fontanny z powrotem na drogę, równie starożytną jak sam Rzym. Czuł na plecach spojrze nieznanej postaci z kamienia. Wrócił myślami do swojego świętego obrońcy, do popołudnia sprzed wielu lat, kiedy wszystko tak wyraźnie ujrzał, gdy nieśmiertelność wydawała się nagrodą, a nie koszmarną torturą. Ból był zbyt wielki, nieśmier-

telność przestała go kusić. Śmierć brzmiała znacznie bardziej zachęcająco.

Wtedy, dawno temu, ktoś przyglądał się jego kontemplacji posągu świętego Jerzego, ale Angelo zauważył mężczyznę dopiero, gdy ten się odezwał i opowiedział historię dzieła sztuki.

– Jerzy był rzymskim żołnierzem, kimś w rodzaju kapitana. Nie chciał wyrzec się wiary w Chrystusa. Obiecywali mu złoto, władzę i bogactwa, jeżeli tylko będzie czcił bogów imperium. Bo widzisz, cesarz nie chciał go zabijać. Wysoko cenił młodego Jerzego. Ale Jerzy i tak odmówił.

Angelo oderwał wzrok od posągu Donatella. Stał obok niego ksiądz, podobny do ojca Sebastiano. Był starszy od ojca Angela, ale młodszy od jego dziadka, Santino. Miał żywe oczy i schludnie uczesane włosy. Jego twarz była życzliwa i zaciekawiona, lecz dłonie złączył za plecami, sama jego postawa świadczyła o skromności.

– Umarł? – zapytał Angelo.

– Owszem, umarł – odparł poważnie ksiądz.

Angelo spodziewał się takiej odpowiedzi, ale prawda i tak go zraniła. Chciał, żeby młody bohater zwyciężył.

– Umarł, ale najpierw pokonał smoka – dodał łagodnie ksiądz.

Angelo nie widział w tym sensu. Ponownie spojrzął na posąg i wielką tarczę świętego i zmarszczył nos. Myślał, że to prawdziwa opowieść, a przecież smoki nie istnieją.

– Smoka? – zapytał. – Walczył ze smokiem?

– Ze złem. Z pokusą. Ze strachem. Smok to symbol bitwy, jaką musiał stoczyć z samym sobą, by pozostać wiernym Bogu.

Angelo kiwnął głową. To zrozumiał doskonale. Zamilkli, wpatrywali się w ożywioną dłonią mistrza postać młodego żołnierza.

– Jak się nazywasz, młody człowieku? – zapytał ksiądz.

– Angelo. Angelo Bianco.

– Angelo, święty Jerzy żył ponad półtora tysiąca lat temu. A mimo to nadal o nim rozmawiamy. Uważam więc, że jest nieśmiertelny... nie sądzisz?

Ta myśl poruszyła Angelo tak bardzo, że w jego oczach zalśniły łzy, które próbował odpędzić pośpiesznym mruganiem.

– Tak, ojciec – wyszeptał. – Tak sądzę.

– Zaryzykował wszystko i teraz jest nieśmiertelny.

Zaryzykował wszystko i teraz jest nieśmiertelny.

Angelo jęknął, na to wspomnienie aż ścisnęło go w żołądku. Och, ironio. Och, niewiarygodna, straszna ironio. On także wszystko zaryzykował i być może stracił jedyną rzecz, za którą oddałby nieśmiertelność.

Kiedy na wschodnie niebo zaczął zakradać się świt, a na wieże i dzwonnice Wiecznego Miasta padły pierwsze promienie bladego światła, Angelo dotarł w końcu do bramy Świętej Cecylii. Dzwony zagrały na jutrznię, jakby witały go z powrotem, lecz on potrafił tylko patrzeć na żelazne iglice i modlić się, by jakimś cudem Ewa czekała w środku.

Kilka minut później znalazła go matka Francesca, siedział na ziemi, oparty plecami o bramę, jakby przykuł go do niej jakiś sługus Szatana. Musiała pomyśleć, że nie żyje, bo krzyknęła z trwogą, a gdy biegła mu pomóc, robiła znaki krzyża. Angelo był zbyt zmęczony, by ją uspokoić.

Patrzył przez opuchnięte powieki, jak pojawia się nad nim Mario Sonnino, jak sprawdza mu puls, jak krótkim poleceniem nakazuje kilku innym wnieść go do środka.

– To niebezpieczne – wydusił Angelo z najwyższym trudem. Mario nie był bezpieczny przed bramą. Mario nie był też bezpieczny za nią.

– Ktoś mógł cię zobaczyć – Angelo próbował go ostrzec, ale słowa niezgrabnie wyciekały mu z ust.

– Zanieście go na górę do pokoju Ewy! – zarządził Mario.

– Gdzie Eva? – Angelo znalazł w sobie dość sił, by zadać to pytanie, musiał wiedzieć.

Nikt mu nie odpowiedział. Wynosili go na górę w pośpiechu, jego żebra zaprotestowały przeciwko tak gwałtownemu ruchowi i zawył z bólu. Położyli go ostrożnie na łóżku, otoczył go jej różany aromat.

– Eva? – zapytał ponownie, tym razem głośniej. Zerkał mniej spuchniętym okiem, próbował coś dostrzec, ale wszystkie kształty były zamazane, a otaczający go ludzie złowróźnie milczeli.

– Angelo, nie widzieliśmy jej od trzech dni – odpowiedział mu w końcu Mario. – Niemcy ją zabrali.

24 marca 1944 roku

Via Tasso

Wyznanie: Nazywam się Batsheva Rosselli, a nie Eva Bianco, i jestem Żydówką. Angelo Bianco nie jest moim bratem, ale księdzem, który chciał mnie chronić przed miejscem, w którym się znalazłam.

Gdy poznałam Angela, był jeszcze dzieckiem. Jak ja. Dzieckiem o wzroku zbyt przepętnionym rozczarowaniem, jak na kogoś tak młodego. Po przyjeździe do Włoch długo nie mówił. Tylko patrzył. Myślałam wtedy, że to dlatego, że jest Amerykaninem. Myślałam, że po prostu nie rozumie. Kiedy teraz sobie przypominę, jak pokazywałam mu na migi, jak wykrzykiwałam każde zdanie, jakby miał coś nie tak z uszami, chce mi się śmiać. Tańczyłam wokół niego, grałam mu na skrzypcach, śpiewałam pioseneczki, żeby tylko zobaczyć, czy się uśmiechnie. A gdy się uśmiechał, tuliłam go i całowałam w policzki. Z jego uszami, a także pojmowaniem, wszystko było w należytym porządku. Doskonale mnie rozumiał. Po prostu słuchał. Obserwował. Uczył się.

Camillo, mój wyjątkowo cierpliwy ojciec, mówił, żebym zostawiła Angela w spokoju, ale nie potrafiłam. Po prostu nie potrafiłam. Teraz widzę, że nigdy się nie nauczyłam. Tańczyłam wokół niego całymimi latami, próbowałam przykuć jego uwagę, chciałam tylko jego uśmiechu. Chciałam tylko być blisko niego, chciałam tylko go kochać i być przez niego kochaną. Choć nie zdawałam sobie jeszcze z tego sprawy, już wtedy się buntowałam, walczyłam ze strachem. Bunt był moim największym sprzymierzeńcem, choć czasami go nienawidziłam. Był do mnie podobny, podobnie cierpiał, ale nie pozwalał mi się poddać. A gdy strach odebrał mi powody do walki, bunt oddał mi je z powrotem.

Ojciec powiedział mi pewnego razu, że jesteśmy na tym świecie, żeby się uczyć. Bóg życzy sobie, żebyśmy przyswoili wszystko, czego chce nauczyć nas życie. Następnie to, czego się nauczyliśmy, staje się naszym darem dla Boga i ludzkości. Lecz żeby się uczyć, musimy żyć. A żeby żyć, czasami musimy walczyć.

Oto mój dar. Rzeczy, których się nauczyłam, małeńkie akty buntu, które utrzymały mnie przy życiu i miłość, która podsycala moją nadzieję, gdy nic innego mi już nie zostało.

Eva Rosselli

1929

Rozdział 1

Florencja

– Santino ma wnuka, wiedziałaś o tym? – zapytał ojciec.

– *Nonno*¹ ma wnuka? – zaciekała się Eva.

– Tak, właśnie *nonno*. Choć tak naprawdę nie jest twoim „*nonno*”. Wiesz o tym, prawda?

– *Nonno* jest moim *nonno*, bo bardzo mnie kocha – stwierdziła z pełnym przekonaniem Eva.

– Tak, ale nie jest moim ojcem i nie był ojcem twojej mamy. Czyli nie jest twoim dziadkiem – wyjaśnił ojciec cierpliwie.

– Tak, *babbo*². Wiem – zgodziła się Eva gniewnie, nie rozumiała, dlaczego tata tak się do tego przyczepił. – Czyli Fabia nie jest moją prawdziwą babcią – wypowiedziane na głos, te słowa brzmiały niczym kłamstwo.

– No właśnie. I wiesz, Santino i Fabia mieli syna. Kiedy był młody, wyjechał z Florencji do Ameryki za lepszym życiem. Ożenił się z amerykańską dziewczyną i mieli małego synka.

– A ile ma lat?

– Jedenaście albo dwanaście. Jest trochę starszy od ciebie.

– A jak ma na imię?

– Angelo, po ojcu, jak sądzę. Ale, Batshevo, proszę cię, posłuchaj, nie przerywaj mi przez chwilę. – *Babbo* Evy sięgał po pełną wersję jej imienia tylko, gdy tracił cierpliwość, nadstawiła więc uszu i trzymała język za zębami.

– Matka Angela umarła – powiedział ze smutkiem.

¹ Nonno (wł.) – dziadek (przyp. red.).

² Babbo (wł.) – tatuś (przyp. red.).

– Czy to dlatego *nonna* wczoraj czytała telegram i płakała? – Evie wyleciało już z głośy, że miała nie przerywać.

– Tak. Santino i Fabia chcą, żeby ich syn przywiózł chłopca do Włoch. Miał jakieś problemy zdrowotne, z nogą, z tego co wiem. Chcą, żeby tu zamieszkał. Z nami. Przynajmniej na jakiś czas. Starszy brat Santino jest księdzem, uważają, że chłopiec mógłby pójść do seminarium, tu u nas, we Florencji. Powinien zacząć w młodszym wieku, ale w Ameryce chodził do katolickiej szkoły, więc pewnie nie ma dużych zaległości. Może nawet jest do przodu z materiałem. – Ojciec powiedział to tak, jakby głośno myślał, a nie przekazywał Evie istotne dla niej informacje. – I pomogę, jak będę potrafił – dodał z zadumą.

– Zaprzyjaźnimy się, chyba – stwierdziła Eva. – Bo oboje straciliśmy matki.

– To prawda. A on będzie potrzebował przyjaciół, Evo.

Eva nie pamiętała swojej matki. Zmarła na gruźlicę, gdy Eva była bardzo mała. Dziewczynka pamiętała jak przez mgłę mamę leżącą nieruchomo w łóżku, z zamkniętymi oczyma. Nie mogła mieć więcej niż cztery lata, ale potrafiła sobie przypomnieć wysokość łóżka i radość, gdy udało się jej na nie wdrapać, a przecież trzymała w jednej ręce swoje skrzyпки. Chciała zagrać mamie piosenkę.

Podpełzła do niej, dotknęła jej rozpalonego policzka. Przez typowy dla gruźlików, jaskrawoczerwony rumieniec, matka przypominała trochę porcelanową lalkę. Otworzyła ciężko powieki, jej oczy lśniły, przez leki miała nieobecny wzrok, co jeszcze bardziej upodobiło ją do lalki. Kiedy ta niemal pozbawiona życia postać ze szklanymi oczyma na nią spojrzała, Eva się wystraszyła. Wtedy kobieta wypowiedziała imię córki, które zachrząściło i rozdarło się pomiędzy jej wargami niczym stary papier.

– Batshevo – szepnęła kobieta, a potem zaniósła się kaszlem, który poderwał całe jej ciało. Skrzypiący szept, którym je wypowiedziała, to jak wzdychała pomiędzy sylabami, jak gdyby miał

to być ostatnie słowo, jakie zdoła w życiu wypowiedzieć, sprawiło, że Eva znienawidziła swoje imię na długie lata. Gdy po śmierci matki ojciec nazywał ją Batshewą, płakała i zatykała uszy.

Więc *babbo* zaczął zwracać się do niej „Eva”.

Tyle Eva pamiętała z życia matki, bardzo krótkiego życia, i starała się o tym zapomnieć. Nie było to miłe wspomnienie. Woląла wyobrażać sobie matkę ze zdjęcia, udawała, że pamięta uroczą młodą kobietę o delikatnych ciemnych włosach i porcelanowej cerze, która, trzymając ją na kolanach, siedziała obok znacznie młodszego Camilla, jeszcze bez siwizny w czarnych włosach, choć jak zawsze z poważnymi ustami pod wesołymi brązowymi oczyma.

Eva starała się pamiętać, że jest małym dzieckiem z tej fotografii, dziewczynką siedzącą na kolanach matki i bacznie się jej przyglądającą. Lecz, jakby nie próbowała, nie potrafiła przypomnieć sobie tamtej kobiety. Sama nawet jej nie przypominała. Wyglądała jak ojciec, Camillo, miała znacznie bledszą skórę i bardziej różowe usta.

Trudno kochać kogoś, kogo się nie znało, trudno za nim tęsknić.

Eva zastanawiała się, czy Angelo, wnuk Santino, kochał swoją matkę. Miała nadzieję, że nie bardzo mocno. Chyba już lepiej kogoś nie mieć, niż bardzo go kochać, a później stracić.

– Czemu jesteś taki smutny? – zapytała Eva, podkulając skryte pod długą koszulą nocną kolana. Zastała Angela w biblioteczkę ojca, obserwował burzę przez otwarte drzwi na balkon, intensywny deszcz padał na różowawy bruk. Nie spodziewała się, że jej odpowie. Jak do tej pory nigdy tego nie zrobił. Mieszkał w ich domu, razem ze swoimi *nonno* i *nonną* od trzech miesięcy, a Eva robiła wszystko, co w jej mocy, żeby się z nim zaprzyjaźnić. Grała mu na skrzypcach. Tańczyła dla niego. Opryskała się wodą ze

szkolnej fontanny i naraziła na nagane, żeby tylko go rozbawić. Czasami się śmiał. I dzięki temu starała się jeszcze bardziej. Ale nigdy z nią nie rozmawiał.

– Tęsknię za matką.

Serce Evy aż podskoczyło z zaskoczenia. Odezwwał się do niej. Po włosku. Wiedziała, że Angelo rozumie, co się do niego mówi, ale myślała, że przemówi po angielsku, jak to Amerykanin.

– Ja nie pamiętam mojej. Umarła, jak miałam cztery lata – powiedziała z nadzieją, że Angelo znowu odpowie.

– Nic nie pamiętasz? – zapytał.

– Ojciec trochę mi opowiadał. Była z Austrii, nie z Włoch, jak *babbo*. Nazywała się Adele Adler. Pięknie, prawda? Czasami zapisuję jej imię i nazwisko moim najbardziej starannym pismem. Brzmi, jakby była amerykańską gwiazdą filmową. Trochę też tak wyglądała. Ojciec mówi, że to była miłość od pierwszego wejrzenia – Eva trajkotała bez sensu, ale Angelo wyglądał, jakby słuchał jej z zainteresowaniem, więc nie przerywała.

– *Babbo* pierwszy raz ujrzał mamę, jak pojechał do Wiednia w interesach, sprzedawać butelki na wino. Ma firmę szklarską, no wiesz. Sprzedaje butelki wszystkim winiarniom. W Austrii mają świetne wino. *Babbo* dał mi skosztować. – Uznała, że Angelo powinien wiedzieć, jak bardzo jest wyrafinowana.

– Też grała na skrzypcach? – zapytał chłopiec.

– Nie. *Mamma* nie była muzykalna. Ale chciała, żebym została wielką skrzypaczką, jak dziadek Adler. Jest bardzo sławny. A przynajmniej tak mówi wujek Feliks. – Wzruszyła ramionami. – Opowiedz mi o swojej matce.

Angelo milczał kilka chwil i Eva wystraszyła się, że ponownie zamknął się w sobie.

– Miała ciemne włosy, jak twoje – wyszeptał. Ostrożnie wyciągnął rękę i dotknął jej włosów. Gdy wiódł palcami po jej długich lokach, wstrzymała oddech. Po chwili opuścił dłonie.

– Jaki miała kolor oczu? – zapytała delikatnie.

– Brązowy... jak twoje.

– Była piękna, jak ja? – To nie było zrozumiałe pytanie, Evie od zawsze wszyscy powtarzali, że jest bardzo piękna i przyjmowała to ze wzruszeniem ramion.

Chłopiec przechylił głowę na bok i zastanowił się przez chwilę.

– Chyba tak. Dla mnie na pewno. I była miękka. – Ostatnie słowo wyrzekł po angielsku, Eva zmarszczyła nos, nie była pewna, czy dobrze zrozumiała.

– Soft? *Soffice o grassa?* – zapytała.

– Nie. Nie *grassa*. Nie tłusta. Zawsze czułem się przy niej błogo. Była bardzo... miękka. – Jego odpowiedź była taka mądra, konkretna, dojrzała, że aż odebrało jej mowę.

– Ale... twoja *nonna* też jest miękka – stwierdziła w końcu, by powiedzieć cokolwiek.

– Ale inaczej. *Nonna* ciągle się wokół mnie krząta. Próbuje mnie uszczęśliwić. Chce dać mi miłość. Ale to nie to samo. *Mamma była* miłością. Nie musiała próbować. Po prostu... nią była.

Siedzieli i obserwowali deszcz, Eva rozmyślała o ich matkach i o cudownych, miękkich rzeczach, i o tym jak samotnie czuje się przez ten deszcz, choć przecież wcale nie była sama.

– Angelo, chcesz zostać moim bratem? Nie mam brata. A bardzo bym chciała – zapytała, zerkając na jego profil.

– Ja mam siostrę – odparł szeptem, nie odpowiedział na jej pytanie, nie odrywał wzroku od deszczu. – Została w Ameryce. Urodziła się... i wtedy *mamma* umarła. Teraz ona jest w Ameryce, a ja tutaj.

– Ale twój ojciec z nią został.

Pokręcił głową ze smutkiem.

– Oddał ją ciotce. Siostrze *mammy*. Chciała mieć dziecko.

– A ciebie nie chciała? – zapytała zdeorientowana Eva. Angelo wzruszył ramionami, jakby w ogóle go to nie interesowało.

– Jak ma na imię... twoja mała siostrzyczka? – nie odpuszczała Eva.

– Ojciec nazwał ją Anna, po *mammie*.

– Jeszcze się zobaczycie.

Obrócił się do niej twarzą. W bladym świetle lampki na biurku jej ojca, jego oczy wydawały się bardziej szare niż niebieskie.

– Nie sądzę. Tata powiedział, że Włochy to teraz mój dom. Ale ja nie chcę, żeby były moim domem, Evo. Chcę odzyskać rodzinę. – Jego głos się załamał, spuścił wzrok na dłoń, jakby wstydił się tego przejawu słabości. Pierwszy raz wypowiedział jej imię, Eva złapała go za rękę.

– Ja będę twoją rodziną, Angelo. Będę dobrą siostrą. Przyrzekam. Jeśli chcesz, to gdy będziemy sami, może nawet mówić do mnie Anno.

Angelo przełknął ślinę, ścisnął dłoń Ewy.

– Nie chcę nazywać cię Anną – powiedział z trudem powstrzymując szloch, mrugał, by odgonić łzy. – Nie chcę nazywać cię Anną, ale będę twoim bratem.

– Jak chcesz, to możesz być Rossellim. *Babbo* nie będzie miał nic przeciwko.

– Będę więc Angelo Rosselli Bianco – uśmiechnął się i otarł nos.

– To ja Batsheva Rosselli Bianco.

– Batsheva? – Angelo zmarszczył brwi.

– Tak. Tak mam na imię. Ale wszyscy nazywają mnie Eva. To hebrajskie imię – oświadczyła z dumą.

– Hebrajskie?

– Tak. Jesteśmy *ebrei*.

– *Ebrei*?

– Jesteśmy Żydami.

– A co to znaczy?

– Do końca nie wiem – wzruszyła ramionami. – Nie chodzę na religię w szkole. I nie jestem katoliczką. Większość moich koleżanek nie zna naszych modlitw i nie chodzą do bożnicy. Poza kuzynami Levim i Claudią. Też są Żydami.

– Nie jesteś katoliczką? – zapytał wstrząśnięty Angelo.

– Nie.

– A wierzysz w Jezusa?

– Jak to „wierzę”?

– Że jest Bogiem.

Eva zmarszczyła czoło.

– Nie. Chyba nie. Nie nazywamy tak Jezusa.

– I nie chodzisz na msze?

– Nie. Chodzimy do bożnicy. Ale niezbyt często – przyznała. – Babbo mówi, że wcale nie trzeba chodzić do synagogi, żeby rozmawiać z Bogiem.

– Ja chodziłem do katolickiej szkoły i na mszę co niedzielę. Zawsze chodziliśmy na msze z mamą. – Na twarzy Angela utrzymywał się wyraz głębokiego szoku. – W takim razie nie wiem, czy mogę być twoim bratem, Evo.

– Dlaczego? – Aż pisnęła z osłupienia.

– Bo jesteśmy różnego wyznania.

– To żydzi i katolicy nie mogą być rodzeństwem?

Angelo zamilkł, zastanawiał się.

– Nie wiem – przyznał w końcu.

– A ja myślę, że mogą – orzekła stanowczo Eva. – Babbo i wujek Augusto są braćmi, a rzadko kiedy w czymkolwiek się zgadzają.

– W takim razie będziemy zgadzali się we wszystkim innym – stwierdził Angelo bardzo poważnie. – Żeby nadrobić tę różnicę.

Eva równie uroczyście skinęła głową.

– We wszystkim innym.

– Dlaczego zawsze się ze mną kłócisz? – westchnął Angelo i teatralnie rozłożył ręce.

– Wcale nie zawsze! – sprzeciwiła się Eva.

Angelo tylko przewrócił oczyma i podjął próbę ucieczki przed swym uporczywym cieniem. Chodziła za nim wszędzie. Zazwyczaj mu to nie przeszkadzało, ale przez cały ranek próbował nauczyć ją grać w baseball – we Włoszech nikt nie grał w baseball – i dokuczała mu już noga. Chciał, żeby Eva sobie poszła, by mógł się nią zająć.

– Więc co tak dokładnie dzieje się z twoją nogą? – zapytała Eva, zauważywszy, że mu doskwiera. Nauczyła już Angela podstaw piłki nożnej i choć kiepsko biegał, mógł grać na obrońce albo bramce. Był wyśmianym bramkarzem. Lecz choć spędzali wspólnie na boisku masę czasu, on nigdy nie opowiedział o swojej nodze. Czekala aż ujawni tę tajemnicę z niebywałą jak na siebie cierpliwością. Ale miała już dość.

– Nic się nie dzieje... tak dokładnie. Po prostu trochę jej brakuje.

Eva wciągnęła powietrze ze zgrozą. Brakująca noga, nie spodziewała się, że jest aż tak źle.

– Mogę zobaczyć? – błagała.

– A po co? – Angelo drgnął skrępowany.

– Bo nigdy nie widziałam brakującej nogi.

– No i tu jest problem. Skoro jej brakuje, to jej nie zobaczysz.

Eva westchnęła z rozdrażnieniem.

– Chcę zobaczyć to, co zostało.

– Musiałbym ściągnąć spodnie – zagroził, chcąc ją onieśmielić.

– No i? – rzuciła z zuchwałą niedbałością. – Nie przeszkadzają mi twoje śmierdzące majtki.

Gdy uniósł brwi z zaskoczeniem, dodała słodko:

– No proszę cię, Angelo. Nikt nie pokazuje mi nic ciekawego. Wszyscy traktują mnie jak dzieciucha.

Tak naprawdę wszyscy traktowali ją jak małą księżniczkę. Była wręcz hołubiona, choć Angelo zauważył, że nie czerpała z tego przyjemności.

– W porządku. Ale też musisz mi coś pokazać.

– Na przykład co? – Sceptycznie ściągnęła brwi. – Mam normalne nogi. I całą resztę. To co ci mam pokazać?

Angelo rozważał to pytanie dłuższą chwilę. Eva była pewna, że będzie chciał zobaczyć dziewczęce sprawy. Gdyby ich nakryli, *nonno* przetrzepałby im skórę, a *nonna* zrobiła znak krzyża, dobyła czarny różaniec i zaczęła odmawiać zdrowaśki, ale Eva też była ciekawa, musiała przyznać, że chętnie poznałaby odpowiedzi na nurtujące ją pytania o sprawy chłopięce.

– Chcę, żebyś mi pokazała tę książkę, w której piszesz. I żebyś mi z niej poczytała – zażądał w końcu Angelo.

Eva była zaskoczona, ale uznała, że to pewnie bezpieczniejsze niż podglądanie się nawzajem, nie namyślała się więc długo.

– Niech będzie.

Jej dłoń wystrzeliła do przodu i zniknęła jego w silnym uścisku. Poznała po spojrzeniu Angela, że wcale nie jest pewien, czy zawarta właśnie umowa mu się opłaci. Przyklepała ją tak chętnie, że zapewne uznał, iż dał się wystrychnąć na dudka. Pewnie sobie myślał, że pisała o nim. Bo pisała. Ale miała gdzieś, czy się o tym dowie.

Angelo odwzajemnił uścisk dłoni, po czym zaczął podwijać prawą nogawkę. Wszyscy pozostali chłopcy z Florencji przez niemal cały rok nosili krótkie spodniki, ale nie on. W swoich długich spodniach i paskudnych czarnych butach wyglądał jak miniaturowy dorosły.

– Podobno miałeś ściągnąć spodnie! – fuknęła Eva, nie spodobało się jej, że też dała się okpić.

– Chciałem tylko zobaczyć, co powiesz. Damą nie jesteś, tyle już wiemy.

– Jestem! Po prostu nie jestem głupią damulką, która robi problem z chłopięcych majtek!

Wyprostował nogę, a w zasadzie regulowane stalowe pręty przyczepione pasami do jego kolana i uda z jednej strony oraz do czarnego buta z drugiej.

Eva wyciągnęła rękę i dotknęła regulowanych usztywniaczy, była zafascynowana.

– Pomaga mi to chodzić. Tata mi zrobił. – Jego wyraz twarzy uległ zmianie, jak zawsze, gdy wspominał o ojcu. Ojciec Angela był kowalem i obiecał synowi, że kiedyś nauczy go wytwarzać przedmioty z metalu. Do tworzenia rzeczy rękoma nie potrzebował obu nóg. Ale to było, zanim umarła jego matka. Teraz ojciec mieszkał w Ameryce, on we Włoszech i już nikt nie nauczy go, jak pracować z metalem.

– Możesz to zdjąć? – Eva naprawdę chciała zobaczyć go w całej, beznogiej okazałości. Angelo rozwiązał pasy i jęknął cicho, jakby przyniosło mu to ulgę.

Odsunął protezę, a Eva ujrzała kończącą się tuż za kolanem nogę. Otworzyła szeroko oczy, a jej usta ułożyły się w wielkie „o”, nie dobył się z nich nawet najcichszy dźwięk.

Angelo wyglądał na skrępowanego, może trochę zawstydzonego, jakby zrobił coś złego. Od razu złapała go za rękę.

– Boli? – Skórzane pasy wyglądały na miękkie, nosił też grubą skarpetę, żeby chronić skórę przed ciężarem wynalazku. Ale zakładanie protezy to przecież nie sznurowanie buta, a kikut pod kolanem był zaczerwieniony i wyglądał na podrażniony.

– Metalowa noga jest trochę niewygodna, ale cieszę się, że mogę chodzić. Długo korzystałem z kul. Proteza jest regulowana, więc może rosnąć razem ze mną, przynajmniej przez kilka lat. A gdy noga się zmęczy i tak mogę pomagać sobie kulami.

– Jak straciłeś nogę?

– Nigdy jej nie miałem.

– Urodziłeś się bez nogi?

– Matka mówiła, że według lekarzy, jak byłem w jej brzuchu, to owinęła się wokół niej pępowina i nie dostawała krwi. Źle się rozwijała i część nogi obumarła. Kiedy się urodziłem, usunęli martwe części. – Wzruszył ramionami. – *Mamma* mówiła, że to żaden problem, o ile nie pozwolę, żeby się nim stała.

– Część rośnie jak należy. – Oczy Evy spoczęły na mięśniach nagiego uda, a Angelo spaśował i zaczął pośpiesznie zakładać protezę, chciał jak najszybciej opuścić nogawkę. Na widok jego zażenowania, Eva też się zarumieniła. Chciała, żeby wiedział, że nie widzi w jego nodze nic dziwnego.

– Codziennie ćwiczę. Robię przysiady i podskoki, żeby mieć silne nogi. Lekarze mówili, że im będę silniejszy, tym więcej będę w stanie robić. Jestem bardzo silny – powiedział nieśmiało, zerknął na twarz Evy, po czym spuścił wzrok. Była pod wrażeniem. Uśmiechnęła się i skinęła głową.

Ni z tego, ni z owego Eva wstała i wyszła z pokoju. Angelo patrzył za nią, zapewne bał się, że to koniec ich przyjaźni, ale wróciła, zanim zapiął ostatni pas przy protezie. Trzymała w dłoniach książkę, usiadła na jego łóżku, blisko niego. Angelo odsunął się odruchowo i prawie spadł na podłogę. Zastanawiała się, czy czuje przy niej drżenie w środku. Bo ona czasami przy nim czuła. Podobało się jej to uczucie. Angelo zerknął na Evę, rozpoznała to spojrzenie. *Babbo* patrzył tak samo, gdy robiła coś, czego nie rozumiał.

– Chciałeś zobaczyć moją książkę, prawda? – zapytała.

– Chciałem, żebyś mi ją pokazała – odparł.

– W porządku. Cóż, to moja księga wyznań. – Otworzyła okładkę z miękkiej skóry i przewertowała kartki tak szybko, że nie mógł przyjrzeć się żadnej stronie.

– Masz bardzo ładne pismo, ale słabo czytam po włosku. Umieć mówić, ale jak dotąd czytałem tylko po angielsku.

Eva skinęła głową. Ucieszyła się, że nie mógł przeczytać jej słów i przemyśleń.

– Myślałem, że to twój pamiętnik. – Brzmiał na rozczarowanego. – Komu wyznajesz?

– Och, to jest mój pamiętnik. Ale wyznaję w nim różne rzeczy. Bardzo osobiste. – Uniosła brew i spojrzała na niego wymownie, chciała mu dać do zrozumienia, że poznanie tej wiedzy powi-

nien uznać za wielki przywilej. Opisywała głównie, co przydarzyło się jej danego dnia, ale chciała, żeby brzmiało to naprawdę ciekawie.

– Przeczytaj mi jakieś wyznanie – nalegał Angelo.

– Myślałam, że jesteś nieśmiały – oświadczyła cierpko.

– A wcale nie jesteś. Lubisz się rządzić. Cieszy mnie to.

Angelo stuknął palcem w książkę, chciał odwrócić uwagę Ewy od siebie i skupić ją na stronach jej pamiętnika.

– Niech będzie. Przeczytam ci wyznanie o tobie, napisałam je, jak przyjechałeś do Włoch.

– O mnie?

– Owszem. Myślę, że ci się spodoba.

Tak się cieszę, że Angelo przyjechał. Mam już dosyć ciąglego towarzystwa dorosłych. Babbo mówi, że jestem mądrzejsza i dojrzała od innych dzieci w moim wieku, bo dorastałam wśród starych ludzi. To chyba dobrze. Ale mam ich już dosyć. Chcę się bawić w chowanego i grać w berka. Chcę mieć kogoś, komu mogłabym wyznać wszystkie sekrety. Chcę zjeżdżać z poręczy, skakać po łóżku, wymykać się przez okno mojego pokoju na dach z przyjacielem, i to nie zmyślonym.

Angelo ma tylko jedenaście lat, dwa więcej ode mnie, ale jestem prawie jego wzrostu. Jest trochę mały. Nonna mówi, że to normalne. Dziewczynki szybciej rosną. Mówi, że mnie dogoni. Ale jest bardzo przystojny i ma przepiękne oczy. Choć zdecydowanie za piękne jak na chłopaka. Oczywiście to nie jego wina. Ma kręcone włosy, też jak dziewczyna. Będzie musiał krótko się strzyć i nie może wkładać sukienki. Bo wtedy byłby ładniejszy ode mnie, a to chyba by mi się nie spodobało.

Angelo fuknął na Ewę, a ona zachichotała widząc jego niezadowolenie.

– No wiesz, przecież *jesteś* bardzo przystojny – drażniła się z nim. – Pomimo za dużego nosa jak na twoją buzię.

– Chyba nie musisz się martwić, że będę ładniejszy od ciebie – rzucił obrażonym tonem. – Jesteś najładniejszą dziewczyną, jaką widziałem. – Gdy dotarło do niego, co właśnie powiedział, całą jego twarz zalał rumieniec.

– Nie spodobało mi się to wyznanie – szybko zmienił temat. – Przeczytaj inne.

I przeczytała. Czytała mu wyznanie po wyznaniu, a on słuchał cierpliwie jak ksiądz.